

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 5 grudnia 1943

Nr 20 (47)

STABILIS

NA MARGINESIE KONFLIKTU W LIBANONIE

Konflikt libanoński wydaje się na pozór jednym z wielu i niezbyt rzadkich sporów typu kolonialnego. Jakies zbyt śmiałe nadzieje nienasycone połowiczną autonomią, przyznaną przez kraj mandatowy przy użyciu określeń na wyrost, jakieś ambicje prące do rzeczywistych rozstrzygnięć, niosących pełnię samodzielności! A z drugiej strony stara technika rządzenia, operowanie środkami zamachu stanu jak aresztowanie niewygodnych, bo popularnych przywódców, aż do najwyższych szczytów rządzących włącznie, mianowanie na ich miejsce posłusznych marionetek, straszenie wojskiem, stan wyjątkowy i. t. d.

Sprawa rozeszła się jakoś — jak to mówią — po kościach. Po interwencji gen. Catroux imieniem Komitetu algierskiego, nie bez silnego nacisku ze strony mocno zainteresowanych Anglików i Amerykanów, zarządzenia francuskich władz mandatowych zostały całkowicie cofnięte. Wysokiego komisarza Helleu Algier odwołał; poprzedni prezydent republiki Libanonu i ministrowie wypuszczeni z więzienia powrócili na swoje stanowiska urzędowe. Nie byłoby też nad czym rozwodzić się, — kilkunastu zabitych w zamieszkach i starciach ulicznych nie przedstawia wszakże w czasie tej wojny szczególnie interesującego tematu — gdyby nie pewne zagadnienia znacznie większej wagi, wyłaniające się z poza węgła beiruckich ulic, widowni nieudanego zamachu.

Pierwsze zagadnienie dotyczy wrażenia, jakie spór libanoński wywołał na Bliskim Wschodzie. Być może, że jeszcze przed kilkunastu, ba nawet przed kilku laty, konflikt podobnego pokroju uważano za rzecz o czysto lokalnym — w najlepszym razie regionalnym znaczeniu. Dziś jednak proces unifikacji świata arabskiego poczynił zbyt dalekie postępy; prosto »regionalność« spraw arabskich rozrosła się do tego stopnia, że każde dotkliwe zranienie rozbudzonej samowiedzy Arabów może grozić poważnymi konsekwencjami samemu dziełu włączenia tej części kotliny Morza Śródziemnego w zamierzoną budowę polityczną świata powojennego.

Plany angielskie w tym kierunku są całkowicie przejrzyste. Dążą one do politycznego scalenia świata arabskiego przez ciągłe zacieśnianie współzycia między państwami arabskimi: Egiptem, Irakiem, Saud-Arabią, Transjordanią, Syrią, Libanem. Po wyeliminowaniu mało znaczącej zresztą konkurencji włoskiej są Anglicy na polu politycznym (gospodarczo usiłują Amerykanie działać samodzielnie, choć dotąd w wąskich granicach) jedynym czynnikiem, z którym Arabowie liczą się i pragną się liczyć. Dawne ambicje francuskie, których wynikiem było przyznanie Francji po pierwszej wojnie światowej mandatu nad Syrią i Libanem, pogrzebane zostały całkowicie i do reszty w czasie wojny obecnej. Tytuł Francji wywodził się z działalności misyjnej klasztorów francuskich i sprawowanej dzięki temu opieki nad katolikami — był on jednak bez wątpienia pod każdym względem anachronizmem. Arabowie Libanonu są w większości katolikami i nie potrzebują opieki wyznaniowej; zapał zaś oficjalnej świeckiej Francji dla katolicyzmu tchnął pewną sztucznością. Likwidacja pokojowa politycznych wpływów francuskich na północnym odcinku świata arabskiego wydaje się nie ulegać kwestii, tym więcej, że Libanończycy należą do najbardziej uświadomionych warstw Arabów i że u nich właśnie rozwinęła się najpoważniejsza prasa arabska głosząca narodowe hasła.

Nic dziwnego, że odgłos brutalnych zarządzeń komisarza rozległ się szeroko i wywołał nie budzące wątpliwości echa na całym Bliskim Wschodzie. Echa nie tylko u dołu, ale i u góry. Oficjalne wypowiedzi wszystkich władców i sterników państw arabskich od króla Egiptu Faruka poczynawszy, były wymownym świadectwem postępow, które poczyniło cementowanie świata arabskiego i — niechybnie nastąpiły za zgodą Wielkiej Brytanii. Tak angielskie cele polityczne jak i wojskowe — a Libanon jest etapem i bazą wojenną pierwszego stopnia — wymagały oczyszczenia sprawy w jak najszybszym tempie. Cel osiągnięto. Oblicze polityki arabskiej okazano światu w jasnym świetle. Pretensje fran-

cuskie do odzyskania utraconej pozycji powściągnięto. Bazie wojennej przywrócono warunki nieodzowne, jeśli ma ona spełnić wyznaczoną jej rolę.

Nasuwa się pytanie drugie: jakie cele skłoniły Komitet algijski, albo raczej arbitralnego generała de Gaulle, do pochopnego działania w Beirucie. Bo wszak Komisarz Helleu nie działał na własną rękę — i nie jest do pomyślenia, aby w sprawach takiej wagi, jak aresztowanie prezydenta i całego rządu republiki, dopiero co powstałej z kraju mandatowego i to za zgodą państwa, sprawującego nadzór mandatowy, mógł działać komisarz bez porozumienia z swoją władzą nadzorczą. Postępowanie »prokonsula« francuskiego było — rzecz jasna — ukartowane, uzgodnione z de Gaulle'm; jaki jednak przyświecał mu cel?

Naprzód złożenie Anglikom pewnego rodzaju biletu wizytowego. Przypomnienie, że Francja istnieje i nie chce się dać usunąć z tej części Morza Śródziemnego. Ale może i coś więcej. Nie braknie głosów, które łączą dywersję beirucką z wynikami konferencji moskiewskiej. Francja, a w tym wypadku Komitet Narodowy w Algierze, pozostała poza drzwiami sali konferencyjnej, tak samych debat moskiewskich, jak przyszłej Komisji dla spraw europejskiego kontynentu. De Gaulle, który uważał Komitet i siebie oficjalnie za »powierników« spraw francuskich na międzynarodowym terenie, uznał fakt niezaproszenia na obrady »wielkiej trójki« za próbę wyeliminowania Francji z grona czynników decydujących w polityce światowej.

W tym świetle zajścia beiruckie przedstawiałyby się jako swoistego rodzaju ostrzeżenie, aby Komitetu i generała nie lekceważono i nie pomijano — może nawet jako nacisk, aby przyznano ze strony Sprzymierzonych Narodów Komitetowi Narodowemu prawa rządu francuskiego. Wątpliwe jest, aby wynik eskapady libańskiej mógł wzmocnić osobistą pozycję de Gaulle'a, którego taktyczne posunięcia nie wszędzie budzą entuzjazm. I jeżeli Komitet osiągnąłby upragnione oficjalne uznanie prerogatyw rządowych — to miarodajnym motywem przy powzięciu tej decyzji byłby szeroki zasięg jego wpływów ideologicznych, nie zaś gesty w rodzaju »coup de force« komisarza Helleu.

Pozostaje jednak poza mniej lub więcej szczęśliwą taktyką, sama zasada. Pozostaje zagadnienie, czy Francja ma zejść na najbliższy okres dziejowy z pierwszego planu widowni czy też powróci do roli wielkiego mocarstwa w skali europejskiej i światowej. Francja była do ostatniej pory jednym z największych państw kolonialnych, powiedzmy ściślej była drugim z rzędu po Wielkiej Brytanii. Północno-zachodnia Afryka była niemal wyłączną jej domeną; w ogólności w całej Afryce była czynnikiem politycznym i gospodarczo (komunikacyjnie!) współdecydującym. W Azji poza mandatem syryjskim i libańskim, miała bogate i ważne, bo kluczowe Indochiny. Posiadała resztki dawnych kolonii w Ameryce i Australii.

W wyniku toczącej się wojny może zajść taka sytuacja, że Francji również zostanie przedstawiony pewien rachunek do wyrównania, rachunek za pomoc Stanów Zjednoczonych i za świadczenia Wielkiej Brytanii. Jeżeli analogiczny rachunek amerykański będzie może Anglików kosztował wyspy, na których potworzono amerykańskie bazy wojenne — to wątpliwym wydaje się, aby Francja mogła wyjść bez uszczerbku w swych kolonialnych posiadłościach i prawach. Syria i Libanon są jako mandaty trudne do uratowania. Może wyłonić się kwestia usamodzielnienia kolonii w Ameryce — Amerykanie bowiem nie chcieliby w swojej części świata widzieć kolonii w ogóle —, nie jest też rzeczą wykluczoną, że stanąć może na porządku dziennym sprawa Indochin, które francuski gubernator podporządkował japońskiej polityce wojennej. Nie ucierpi natomiast pozycja Francji w Afryce, gdzie Francuzi oddali Anglo-Amerykanom nieocenione usługi, otwierając im swoje terytorium, porty i linie komunikacyjne na cele kampanii, której strategiczne wyniki były decydujące, bo umożliwiły przeniesienie wojny do Europy. To też sama już rola Francji w Afryce powinna zapewnić jej miejsce w czołowym szeregu państw i narodów, z których zdaniem reszta państw będzie musiała poważnie się liczyć — to znaczy stanowisko mocarstwa.

Teoretycznie mógłby jednak zajść taki wypadek, że z głosem Francji jako gospodarza wielkich obszarów kolonialnych i właściciela znacznych kapitałów zainwestowanych w różnych stronach świata, partnerzy chcieliby liczyć się umniejszając jednakże wagę tego głosu na kontynencie europejskim, tam właśnie, gdzie znaczenie jego od setek a nawet od wyż tysiąca lat było ogromne. Od Merowingów Francja była w życiu Europy czynnikiem pierwszorzędnej wagi. W procesie przetwarzania się Europy po upadku Cesarstwa Zachodnio-rzymskiego i wędrówce ludów była ośrodkiem stabilizacji dominującym na zachodzie. Potrafiła zjednoczyć i zespolić swój ściślejszy obszar geograficzny, natchnąć go jednolitą treścią kultury narodowej, obronić przeciw natarciom germańskim, angielskim, hiszpańskim, stworzyć system polityczny, który pozwoił jej z powodzeniem występować w Europie jako doradcy, jako rozjemcy, jako czynnikowi równowagi.

Czy klęska wojenna poniesiona latem 1940 r. i pozostałe po niej w spadku załamania duchowe stwarza słuszną i dostateczną podstawę do przerwania tysiąc-kilkusetletniej historycznej roli Francji? Z pewnością usunięcie Francji od wpływów nie leży w interesie samej Europy, Polaków, Węgrów, ludów bałkańskich i in. Mogliśmy mieć w przeszłości takie czy inne, niewątpliwie słuszne pretensje do Francuzów o metody traktowania naszych spraw gospodarczych — poniekąd kolonialne. Przyznaliśmy im z wdzięczności za rolę, jaką odegrali w dziele oswobodzenia Polski pewne atuty, które wygrywali w sposób nie pozostawiający żadnych iluzji, świadczący wy-

łącznie o plantatorskim poszukiwaniu zysków. Ale ponad osadem naszej niechęci za praktyki, które powtórzyć się w przyszłości nie będą mogły, ponad żalem wynikłym z rozczarowania 1940 r. i z ciężkich przejść naszych żołnierzy na francuskim terenie wojennym i to z irancuskiej winy, panuje głos polskiego uczucia wiernego przyjaźni z Francją i jej ludem — i głos polskiej racji stanu. Silna Francja w ramach nowego porządku światowego i europejskiego jest nie tylko potrzebą naszego serca, ale i politycznego rozumu. I tak samo czują dziś i rozumują np. Węgrzy, niezależnie od rozgoryczenia, które nie wygasło w nich jeszcze za poparcie udzielone przez Francję podstawowym myśłem traktatu triańskiego.

Zamach na swobody republiki Libanonu, tak ciężko przez Arabów tamtejszych wywalczony, był bez wątpienia pomysłem nieszczęśliwym. Jeżeli jednak celem jego było zwrócenie uwagi opinii Sprzymierzonych Narodów na prawo Francji do zabrania głosu w sprawie przysięgłego oblicza Europy i świata — to, niezależnie od względów taktycznych, motywy zasługują na rozpatrzenie i uwzględnienie. Nie da się bowiem przejść do porządku nad olbrzymim dorobkiem historycznym i kulturalnym narodów, których głos przez tysiąc lat szeroko rozbrzmiewał w Europie i w świecie całym. I — w ogóle — im szerszą jest demokracja w rodzinie narodów sprzymierzonych w walce o nowe podstawy współżycia — tym jest ona głębsza.

WŁADYSŁAW BOROCH

PROBLEM KULTURY LUDOWEJ

Trudno jest zdefiniować pojęcie kultury w ogóle, trudniej jeszcze o definicję kultury ludowej. Jeżeli w ustaleniu cech właściwych pewnym kulturom (kulturom poszczególnych narodów, ras, epok, warstw społecznych i t. d.) napotkamy na pewne właściwości nieuchwytnie, to kultura ludowa ma ich najwięcej; ma ona w sobie dużo czegoś irracjonalnego.

Zamiast o kulturze ludowej mówi się zwykle raczej o sztuce ludowej i to pojęcie jest więcej znane. Ze sztuką ludową łatwiej się zetknąć, aniżeli z całością kultury wsi. Sztukę ludową przeciwstawia się zwykle sztuce zorganizowanej. Jeżeli się zaś mówi o kulturze ludowej, to znów uważa się ją często za niższy szczebel kultury warstw wyższych. Według tego t. zw. praca nad »podniesieniem« kultury ludowej — mówi się wtedy »kultury wsi« — ma doprowadzić w swym końcowym wyniku do zrównania wsi z miastem. Zapomina się, że wieś jest odrębnym środowiskiem, które zachowuje swą odrębność kulturalną. Zważywszy nadto, że — jak się rzekło — każda kultura ma w sobie coś irracjonalnego, co nie da się ująć w dyscyplinę rozumową, przyznamy, że ujednoczenie kultury wsi i miasta jest nie do przeprowadzenia. Wieś przeżyła wiele wieków w swej odrębności, ma swój dorobek kulturalny i tego się usunąć nie da.

Nie zwalnia to bynajmniej warstwy inteligenckiej od obowiązku zainteresowania się nią i od pracy nad nią. Czy w tej pracy przedstawiciele kultury inteligenckiej nad ludem nie należy się dopatrywać zależności kultury ludowej od kultury warstw wyższych? Poniekąd tak, ale i tu są nieporozumienia. Nie wszystko bowiem, co jest pracą nad ludem, jest oddziaływaniem kultury inteligenckiej. Wieś, jako zbiór obywateli równouprawnionych i jako środowisko, ma prawo do korzystania z takich instytucji jak szkol-

nictwo, wykształcenie fachowe, prasa, przemysł. Są to bowiem instytucje, które powstały nie z jednego i nie dla jednego środowiska; są one wspólnym dorobkiem i powołane do osiągnięcia wspólnych celów całego narodu. One to mają sprawić, że kultury poszczególnych środowisk jak inteligencka, mieszczańska, robotnicza, ludowa będą stale podnosiły swój poziom i będą miały wspólne cechy właściwe danej narodowości.

Każde z tych wymienionych środowisk ma swoje właściwości, którymi powinno zapładniać środowiska inne. A więc jeżeli środowisku inteligenckiemu przypiszemy pielęgnowanie nauki, sztuki zorganizowanej, kontakt z kulturą ogólnoludzką; mieszczańskiemu — pielęgnowanie zawodów i życia rodzinnego — to środowisko chłopskie cechuje rodzinność. Ilekroć chcieliśmy polskiemu życiu kulturalnemu nadać cechy swojskości, sięgaliśmy do złoży kultury ludowej. I tak np. począwszy od Brodzińskiego romantyzm wprowadził nowe motywy do literatury polskiej — na ogół przecież ludowe. Tacy pisarze jak Orkan, Tetmajer dali nam perły literatury polskiej pisanej w gwarze. Chopin, twórca koncepcji muzyki narodowej, wziął sobie za wzór chłopskie »mazurki. Właśnie o mazurkach Chopina powiedział Schumann: »To są armaty ukryte pośród kwiatów! Ostatnio przy tworzeniu polskiego stylu mebli sięgnięto po pierwiastki ludowe. Gdy Skoczylas chciał nadać grafice cechy polskie, zaczął tworzyć na wzór ludowych drzeworytów i obrazów. Muzyka nasza w ostatnich latach czerpała pełną garścią z przebogatej skarbnicy polskich pieśni ludowych, w których najlepiej odbija się dusza ludu. Takich wypadków zapożyczania się u twórczości ludowej oraz procesów mniej uchwytnego przenikania jej

pierwiastków można przytoczyć więcej. Dlatego też jest wielką niesprawiedliwością i grzechem nieznamomości rzeczy, jeżeli ktoś którego »wyższość kulturalna« polega jedynie na znajomości aktualnych szlagierów, artystów filmowych i rekordzistów sportowych pogardza chłopem dlatego, że — nie nosi krawata.

Są i procesy odwrotne. Nie chodzi tu oczywiście o oświatę, o podnoszenie poziomu rolnictwa, o »wędrowanie literatury pod strzechę« i t. p. To są rzeczy, które chłop przyjmuje tak, jak np. inteligent, Kiedy czyta Tetmajera »Na skalnym Podhalu«, tańczy kujawiaka i mazura, kupuje przedmioty przemysłu ludowego i t. p. Chodzi natomiast o wpływ innych środowisk na kulturę ludową jako taką. Jest on bezsprzeczny. Prądy umysłowe, mody, maniery i t. d. przenikają do wsi. Ciekawe, że wszelkie uleganie wpływom miasta w dziedzinie twórczości artystycznej, szczególnie pieśni, nazywamy skażeniem. Wytworom, które noszą takie cechy odmawiamy oryginalności, chcemy je oczyszczać. Poza tym mówimy o zaniku kultury ludowej pod naporem miasta. Bo rzeczywiście kultura ludowa przeżywa okres przemian, z którego trudno sobie zdać sprawę.

Jak się więc ma kultura ludu sama w sobie? Cofa się? — postępuje? — przybiera nowy kierunek? Otóż to jest problem, który próbowano rozwiązać w wielu krajach. U Niemców zebrano na ogół już wszystkie okazy twórczości artystycznej i ponumerowane umieszczono w zbiorach. Szczególnie dotyczy to pieśniarstwa. Czesi próbowali ożywić kulturę ludową przez stworzenie teatru ludowego. U nas praca zbierawcza t. zw. dokumentów kultury ludowej rozwijała się z dnia na dzień. Cóż to są te dokumenty? Zdobnictwo snycerskie, kolorowe i hafciarskie; budownictwo, stroje, zabawki, pieśni, legendy, powiastki, obrazy, rzeźby, ceramika i t. d. W wielu regionach pozostały naprawdę tylko »dokumenty« z przeszłości. Należało więc coprędzej je zebrać, zanim nie zniszczą i póki nie zejda z tego świata starzy, którzy mogą coś powiedzieć i zaśpiewać. Szczególnie ta praca była pilna na zachodzie, gdzie wróg przez wiele lat tępił kulturę ludu, świadom celowości swej niszczycielskiej pracy. Dla ratowania zwyczajów, które poczęły zanikać, Andrzej Cierniak próbował stworzyć teatr ludowy. Miał on być wzorowany na obrzędach. Jeśli się przypatrzymy np. obrzędowi weselnemu, to spostrzeżemy tam takie elementy jak chór, muzyka, aktorzy; akcja rozgrywa się według ustalonego porządku, a jednak jest ciągle aktualizowana i urozmaicana nowymi, czasem na miejscu układanymi przyspiewkami i dowcipami; wszyscy biorą czynny udział. Widzami są tylko stare, nieruchome już kumoszki przyglądające się młodym spod ścian. Tak pojmował Cierniak teatr ludowy i próby tego rozwiązania można było znaleźć w piśmie »Teatr Ludowy«, które z braku funduszy pewnego dnia zamarło. Treścią tego teatru były obchody narodowe, apoteoza pracy

rolnika, robotnika, tańce i t. p. Była to akcja przeznaczona dla oświaty pozaszkolnej. Szkoła powszechna wprowadziła pieśni ludowe i zdobnictwo. Ale nie rozwiązywało to problemu całkowicie. Problem zaś można by sformułować następująco: Jaką dać ludowi okazję do zdobnictwa, jeżeli on u siebie prawie nic nie wytwarza? Więc np, gdzie umieścić ozdoby, które były na skrzyniach, kądzielach, łyżkach i t. d.? Gdzie ma chłop śpiewać, jeżeli zanikają obrzędy? I tak dalej. Ale ważniejsze jeszcze to: dlaczego lud przestaje śpiewać? Dlaczego lud stroni od swej kultury? Bo przecież nastąpiło pewne odwrócenie rzeczy: Młodzież wiejska chce koniecznie dorównać miastu w strojach, w urządzeniu mieszkania i w ohejściu. Natomiast u »pań z miasta« można widzieć ozdoby ludowe w ubiorze, na serwetkach i t. p., a niejeden inteligent kupował obraz lub rzeźbę ludową i cieszył się, że zdobył coś »oryginalnego«. Należałoby lud przekonać do jego kultury. I tu jest wielki brak pracowników, bo ze wszystkich rodzajów prac nad ludem, ta jest najtrudniejsza. Ożywić na nowo kulturę ludu polskiego jest łatwiej niż w wielu innych krajach, bo proces odwrotu od owej kultury nie postąpił na wsi polskiej zbyt daleko. Pozostaje jednak otwarta sprawa przemiany, jaką kultura wsi przeżywa: Czy to jest zanik cech ludowości w kulturze wsi, czy też moment przejściowy zapowiadający nowe wartości?

Nie można tu pominąć błędu, jaki popełniały czynniki emancypujące. Podkreślając »wielowiekową krzywdę i niedolę« pogłębiły niechęć ludu do jego własnego środowiska i obniżały w jego oczach własny dorobek kulturalny. Akcja ta była dla kultury ludowej tym niebezpieczniejsza, że prądy emancypacyjne miały charakter międzynarodowy. A przecież przyszość ludu wypada oprzeć na jego własnym dorobku dotychczasowym.

Jak lud sam — tak jego kultura związana jest z ziemią — z terenem. W tym tkwi jeszcze jedna funkcja, jaką kultura ludowa pełni dla całego narodu. Dobitniej niż rozprawy naukowe i mapy etnograficzne mówi kultura ludu: »Tu jesteśmy, więc dotąd sięga nasza własność«. Szczególnie na zachodnich granicach w ciągu wietu lat, kiedy byliśmy w defensywie, przyczyniła się kultura ludowa do utrzymania terenu. Ale pamiętać należy, że poczyniono tam kiedyś duże szczyrby, które obecnie znów się pogłębiają.

Po powrocie jednym z pierwszych obowiązków będzie otoczenie opieką kultury ludowej oraz wykorzystanie jej pierwiastków dla dobra całości życia kulturalnego.

E R R A T A

W artykule »Wartości czynu listopadowego« cytaw w 14 wierszu powinien brzmieć: »wszyscy ludzie wolni są sobie braćmi« a nie jak mylnie wydrukowano: »wszyscy ludzie są sobie równi«.

HERCZEG FERENC

Przekład Tadeusza Fangrata

(2).

ŻYCIE, ŚMIERĆ, MIŁOŚĆ

Na drugi dzień ksiądz złożył uszanowanie Magdzie Magłódi. Czemu miałby nie złożyć wizyty aktorce, skoro o niej była mowa? Zresztą, nie kto inny, a on właśnie dla małego murzyńskiego bękarta kiedyś odważył się wejść do gorojskiej jaskini węzów.

Dowiedziawszy się o zamierzonej wizycie księdza, aktorka poczyniła w domu przygotowania. Oczywiście nie przeczuwała czego mógł chcieć on od niej nieznany ksiądz, ale »wizyta duchownego w domu aktorki« stanowiła pewnego rodzaju artystyczny motyw, podnoszący jej ambicję. Trzeba było przy tej okazji ubrać skromną sukienkę, skrojoną na wzór habitu zakonnicy. Mówiła do księdza Tureczkiego: »Mój Ojcze«. Ponieważ był to dzień, przeto Magdalena Magłódi nie uróżyła się zbyt silnie, jak to czyniła w porze wieczornej przy świetle lamp.

W fantazji budapeszteńczyków żyła właśnie jak demon piękna, i niewątpliwie tysiące stołecznych dziewcząt poświęciłoby zbawienie duszy za cenę zostania Magdą Magłódi. Ojciec Tureczki mógł to dobrze rozumieć. On już wszystko mógł i umiał zrozumieć.

Murzynki, żeby były piękne, zęby spiłowują na ostro i malują czarnym kolorem, inne znów drewniane cewki przedzierzają przez nosy. Wszystko to należy do zakresu mody. Ludzkie jedzenie również bywa uzależnione od mody.

Ojciec Zwierząt z miejsca chwycił byka za rogi, albo raczej krowę. Opowiedział artystce przebieg konfliktu Ida contra Arpad. I nie był to chwyt naiwny, jakby się mogło zdawać, wielu jest bowiem takich, których szczerść rozbraja i unieruchamia. A zwłaszcza nie przywykłych do słów prawdy.

Magdalena poczerwieniała jak papryka, nie od zawstydzenia, ale od złości. Jakto — ona miała być zakochana w Arpadzie?

Powiedziała więc:

— Dziękuję mój ojcze, za szczerść. Ja też będę szczerą, nieprawda? — Ja też oświadczam, że skoro ten pan kiedykolwiek jeszcze u mnie się zjawi — wyleci stąd na złamanie karku, nieprawda? — nawet ziemi nie dotknie...

W trakcie rozmowy aktorka wciąż powtarzała słowo »nieprawda« i to możliwie w takim miejscu, gdzie najmniej było potrzebne.

— A więc pani nie kocha Árpada? — spytał pater tonem świadomej naiwności.

— Ja? Tego kawalera z prowincji? Ostatnia chórzyska by mnie za to wyśmiała. Mój ojcze, młodzian ten nazywa się Árpád Malata, ale on nawet poprawnie bez akcentu prowincjonalnego nie umie wymówić swojego nazwiska. Ale niech ksiądz zważy — to przecież dla mnie zasłużona kara! Jestem tchórzem, nieprawda? Nie wierząc dostatecznie we własne siły,

doszłam do przekonania, że muszę coś zrobić dla zwiększenia popularności. I dlatego znoszę tego rodzaju typy, które oblegają mi dom. Cóż ja mam z nich? Powypalają mi papierosy, wypiją likier, odstraszą ode mnie poważnych ludzi i na śmierć mnie zanudzają, nieprawda?... Oczywiście jest to kompromitujące. Ale już dosyć tego. Ja z nim zrobię porządek.

Czy aktorka zawsze tak myślała, nie można za to ręczyć, pewne jest wszakże, że w danej chwili mogła tak myśleć.

Pater słuchał, słuchał i wreszcie chciał się pożegnać. Magda Magłódi jednak, którą przez całe życie była chodzącą przesadą, poczuła nagle, że teraz coś bardzo i to bardzo cudownego trzeba wymyślić, żeby zadowolić owego księdza o artystycznej głowie.

— Co? Powiedziała — że Arpad nie przestąpi już więcej moich progów? Źle powiedziała. On tu jeszcze dziś ma przyjść na kolację. Jedyny, ostatni raz, nieprawda? Ale on za tę kolację drogą zapłaci: ożenię poprostu go z Idą.

— Jakto? — spytał zaniepokojny Ojciec.

— Wcale nie będzie to trudne, zobaczy ksiądz. Malata znany jest z próżności, nieprawda? Dotykając jego próżności, poprowadzę go, gdzie tylko zechcę jak niedźwiedzia z przeciągniętą przez nos obręczą. Przy kolacji będę z nim rozmawiała o Idzie, oczywiście niby to przypadkiem. Powiedzmy widziałam Idę w teatrze i jestem nią zachwycona... To najbardziej interesująca kobieta w Budapeszcie. Żadna z niewiast nie dorówna jej wgustownym ubiorze, nieprawda? — Nadzwyczajnie dowcipne. Wiem, że wychodzi za mąż za księcia Mikefabry. Choć mówią również o jakimś innym arystokracie.

— A przecież to wszystko nie odpowiada rzeczywistości, — rzecze Pater teraz już z nieświadomą naiwnością.

— Wie ksiądz, co powiem? Ja w całym swoim życiu tyle już kłamałam, nieprawda? Gdy więc teraz wyjątkowo skłamię na cel dobroczynny, niech mnie ksiądz, za to nie przeklina, a tylko pochwali.

Ojciec Zwierząt odszedł do domu na Muzeumkört i nim wstąpił do swego mieszkania, zadzwonił na drugie piętro.

— No cóż, wszystko jest w porządku, — rzekł do Idy, — aktorka dała mi słowo honoru, że nie przyjmie więcej u siebie Árpada.

— I ksiądz jej uwierzył?

— Sprawa poważna, — umacniał wypowiedziane zdanie ojciec, — Magda nie może znieść widoku tego pana.

— A skąd ksiądz wie o tym?

— Gdyby go kochała, albo szanowała, to nie mówiłaby o nim tyle strasznych rzeczy.

— Co mówiła?

— Że jest prowincjonalnym kawalerem, że ją ostatnia chórzystka wyśmiewa... w dodatku nie umie poprawnie wypowiedzieć swego nazwiska w języku ojczystym.

— Z tym to naprawdę ma rację, — przytaknęła Ida, — jego akcent przypomina mowę z okolic Gömör. Słowem Magda Maglódi nie potrzebuje go?

— Powiedziała że go wyrzuci, jeśli jeszcze raz wstąpi w jej progę, nieprawda?

— Acha, więc ona go już nie potrzebuje i chce wspinałomyślnie mnie odstąpić?

— Nie tylko odstąpić, — tłumaczył ksiądz zwycięskim tonem, — ale wszystko zrobić, żeby pani była Arpada żoną.

Ojciec Zwierząt powiedział to i odszedł, zabierając z sobą na trzecie piętro obraz dziwnie bladej dziewczyny.

Ojciec Tureczky postanowił, że jeszcze trzy dni pozostaje w stolicy. Jak mężczyzna, który nie pozwoli zaskakiwać się przez wypadki, na drugi dzień rano rozpoczął pakowanie. Bagażu nie było dużo. Wyjechał z małą podręczną teczką z Bahr-el-Ghaza do Rzymu, w Budapeszcie jednak powiększyły mu się pakunki o nowej konstrukcji wirówkę do gospodarstwa mlecznego i o worki wypełnione nasionami.

Wirówka bardzo mu się podobała, co nie wykluczało faktu, że marzeniem jego w dalszym ciągu pozostała broń. Niech by miał tylko broń, a wtedy mogłyby go odwiedzać dzikie plemiona Dinkhów. Miał tę pewność, że prędzej czy później dzikusy zatakują mu misję. Niestety w Rzymie, gdzie skrycie rozglądał się za strzelbą, najbardziej zdecydowanie zaprotestowanoprzeciwjego militarystycznym planom.

Właśnie trzymał w ręku wirówkę, kiedy w progu mieszkania zjawiała się Ida. Weszła całkiem poprostu, nieskrępowanie, tak jak tylko peszteńska panna może wejść do pokoju.

Ojciec Tureczky zrazu pomyślał, że Ida była ubrana w papuzie pióra — tak wyglądała barwnie... była to jednak tkanina.

Ida weszła i powiedziała:

— Więc proszę: nie!

— Co znaczy — nie?

— To znaczy, że Arpada Malaty już nie potrzebuje.

Przez chwilę pozwoliła księdzu na wyrażenie zdziwienia. Widząc jednak, że ksiądz nie reaguje, jej wielmożność mówiła dalej:

— Tak źle to znowu ze mną nie jest, żebym miała tracić głowę z powodu jakiegoś tam kawalera Magdaleny Maglódi. Gdybym teraz przyjęła propozycję małżeństwa ze strony Arpada (dziś rano otrzymałam list, w którym mnie prosił o rękę), to by cały świat mnie wyśmiał. Jedno mi tylko wolno uczynić; nie dopuścić do siebie tego pana; niech sobie idzie do swojej Magdy, albo gdzie chce, a mnie ma zostawić w spokoju. Zamiast odpowiedzi, ksiądz tylko wyrzekł: — no, no!...

Ida przez pewien czas patrzyła na wirówkę, potem czekała, żeby ojciec Tureczky jej się przeciwstawił, a

wreszcie nie doczekawszy się niczego, wyszła z pokoju z miną ponurą jak letnia burza.

Ksiądz miał o wiele większe kłopoty, niż przekomarżanie się z Idą. W każdym razie w trakcie rozmowy osłepiającym blaskiem błysło w jego duszy rozpoznanie: przecież ta dziewczyna jest niezwykle podobna do pewnej innej dziewczyny, która przed trzydziestu laty lekko i powabnie jak nimfa i okrutnie jak dzika kotka przesłiznęła się szlakiem jego życia.

Ojciec Zwierząt wieczorem znów czytał historię rodziny Buddenbrook. Nie miał przed sobą dużych widoków, jeśli zważyć, że dotąd przez osiem dni — — wszystkiego trzydzieści dziewięć stron tekstu przeczytał. Pozostaje mu jeszcze dwa dni i pięćset stron do przeczytania. Już — już przed oczyma począł mu się kłębić wąż liter, kiedy od strony klatki schodowej coś głucho trzasnęło... Strzał! To już naprawdę idą murzyni! Ale nie — przecież to dom przy Muzeum-körút. Dlatego właśnie był strzał! Ojciec Zwierząt umiał odróżnić nawet winczestera od strzału mauzera tak jak znawca muzyki głos picola i fagota. Tak, to był strzał pistoletowy z siedmiomilimetrowego browninga!

W tej chwili zadzwonił dozorca, prosząc aby ksiądz pośpieszy na drugie piętro, gdzie ktoś sobie odebrał życie.

Ojciec zjawił się przy drzwiach skokiem pantery.

— Ida?

— Nie, nie panna Ida, ale pewien młody pan, który zwykle tam przychodził. Przed drzwiami panny Idy się zastrzelił, bo go nie chcieli wpuścić.

Samobójca leżał w przedpokoju, wyciągnięty najbardziej niewygodnie na bambusowej kanapie. Obok niego stała mama z pokojówką, Ida zaś demonstracyjnie trzymała się z dala. Samobójca najwidoczniej był osobą dobrze wychowaną, bo ujrawszy księdza, natychmiast się przedstawił.

— Arpad Malata, — powiedział bez cienia prowincjonalnego akcentu w głosie. I w ogóle zachowywał się jak elegancki, a bardzo przestraszony wypadkiem angielski gentleman. Na nikiem zresztą strzał nie wywarł tak deprymującego wrażenia, jak na nim. Chciał biedak strzelić sobie w serce, ale cóż — brak znajomości anatomii spowodował, że serca szukał pod pachą. Kula trochę poparzyła mu ramię, ale głębszą ranę zadała pałtu. Słowem tu raczej trzeba by wołać krawca, aniżeli doktora.

Ojciec Tureczky, skoro tylko orzekł uspakającą diagnozę, natychmiast opuścił przedpokój. W klatce schodowej czekała na niego Ida.

— Co ksiądz sądzi o tej niestosowności? Żeby komuś się chciało urządzać samobójstwa pod moimi drzwiami? Przecież to istna komedia. Powiedział wyraźnie, że się zabije, jeśli nie wyjdę za niego. Masz ci los wielką miłość. Teraz już naprawdę nie wiem co nam robić. Mam zostać jego żoną? Nie zostać? Boję się, bo jeśli wyjdę za niego za męża, to on tego pożałuje, jeśli nie wyjdę, to ja pożałuję. Niech ksiądz poradzi. Zdecydowałam, że to uczynię, co ksiądz powie.

— Pomyślę! — mruknął ojciec Zwierząt. I odszedł do swojej kwatery. Miał wrażenie jak gdyby Dinghowie podpalili mu misję. Tu tylko jedno jest wyjście: — uciekać! Spojrzał na zegarek, jeszcze nie było nawet dziesiątej; rzekł do brata:

— Rozmyśliłem się. Raczej dziś odjadę nocnym pociągiem. Narazie do Genui, a stamtąd okrętem.

Generał posłał po dorożkę. Lokaj zniósł walizy podróżne i worki; wirówki ksiądz jednak nie wypuścił z rąk.

Kiedy zszedł na drugie piętro, poprzez otwarte drzwi dojrzał mamę.

— Dobrze, że księdza widzę. Mam bardzo ważną sprawę do zakomunikowania. Czy wolno prosić na chwilę?

Ojciec Tureczki się przetrzaszył.

— Bardzo przepraszam, ale ja teraz muszę jechać do Bahr-el-Ghaza. Może gdy wrócę. Niewiasta myślała zapewne, że Bahr-el-Ghaza jest na pierwszym piętrze, bo nie oponując, uśmiechnęła się uprzejmie.

Ten śmiech!

Kiedy ojciec Zwierząt siedział w dorożce, dobrze już wiedział, kto jest ta stukilowa matrona. Ona — to ten powabny, lekki, nieokiełzany demon, który przed trzydziestu laty przeszedł wskroś drogi jego życia, skutkiem czego musiał się poświęcić pracy misjonarskiej w Afryce.

— Prędej, prędej, — przynaglał woźnicę. A przecież jeszcze dwie godziny brakowało do odejścia pociągu.

J. REYCHMAN

Z dziejów stosunków wojskowych polsko-węgierskich

Najdawniejsi wojownicy polscy widziani na Węgrzech, były to niechybnie drużyny, które towarzyszyły księżtom polskim, znajdującym — jak Bolesław Śmiały, czy jego syn — schronienie na ziemi węgierskiej. Potem związki dynastyczne ściągały też na Węgry grupy wojowników polskich, które nieraz brały udział w walkach ramię w ramię z Węgrami. W rozmaitym charakterze wielu Polaków brało udział w wojnach po śmierci Albrechta. (1440). Gdy następnie królem wybrany został Władysław Warneńczyk, sporo Polaków, jak Tęczyńscy Oleśnicy, Sprowscy, Ostrorogowie służyło mu wojskowo na Węgrzech. Brali udział w jego wyprawach tureckich w pierwszej wyprawie w lecie 1443 polskie oddziały pozostawały pod dowództwem Piotra Szamotulskiego i marszałka koronnego Mikołaja z Brzezia. W drugiej wyprawie tragicznie zakończonej śmiercią króla pod Warną jesienią 1444 brała też udział garstka Polaków, o których współczesna zapiska mówi, że: nec enim trecenti Poloni cum eo mittebantur. Z kolei zjawili się Polacy z niefortunną wyprawą królewicza Karola późniejszego świętego na Węgry (1471) a wreszcie liczna rzesza żołnierzy polskich pod Piotrem Szafrancem wzięła udział w tragicznie zakończonej wyprawie króla Ludwika Jagiellończyka pod Mohács (1526.), a licznie poległ tam Polacy krwią swoją, co niedawno wystawiony pomnik upamiętnia.

W tych czasach żywe wzajemne stosunki powodują, że wielu panów polskich walczy w służbie węgierskiej. Ściągają oni nieraz licznych ochotników — i tak całe oddziały polskie walczą na Węgrzech. Są liczni żołnierze Polacy na służbie Jana Zapolyi. Albert Łaski, wojewoda sieradzki, a pan na Niedzicy, Szczawniku i Kieżmarku, walczył z 3000 żołnierzy polskich po stronie cesarza Maksymiliana w bitwie pod Győr (1566). U schyłku tego wieku zjawia się na Węgrzech Adam Czahrowski, który brał udział w szeregu walk m. in. przy oblężeniu Egeru i swoje wrażenia wojenne z

Węgier ucieleśnił w pisanych już po powrocie do Polski poezjach.

W wieku XVII i XVIII żołnierz polski krwawił się nieraz na terenie Węgier. W walkach wolnościowych toczonych przez Tököliego brały udział i oddziały polskie Tatarów pod dowództwem Koreckiego. Jeden ze współczesnych pamiętników opisuje, że podczas pewnej bitwy w 1677 r. otrzymał on w usta kulę pistoletową, która wyszła następnie z tyłu szyi. Po dziesięciu dniach dzielny ten oficer wyleczył się i znów był zdrow. W r. 1679 w łonie oddziałów polskich wybuchło niezadowolenie i niesnaski rozbiły ich dyscyplinę.

W 1683 przez Węgry przemaszerowuje armia polska pod wodzą Jana Sobieskiego i w drodze z Wiednia do kraju. Pod Parkanami 9 października jeszcze raz Sobieski pobił Turków; tam znajduje śmierć na polu chwały wojewoda pomorski Denhoff. Krew polska obficie wsiąkała w ziemię węgierską w okolicy Parkan i Esztergomu. W drodze do Polski wojska polskie zdobyły Esztergom, a później gród Szécsenyi nad Ipolą.

— Jeszcze raz znalazł się żołnierz polski na ziemi węgierskiej na początku XVIII. w. w walczących o wolność oddziałach Franciszka Rakoczego II. Były to resztki tych wojsk, które podczas Wojny Północnej walczyły po stronie szwedzkiej i po Poltawie prosiły Rakoczego o przyjęcie ich w swoją służbę. Było tego razem około 2000 ludzi. Na czele stał jakiś Grudziński. Polacy odznaczyli się w bitwach pod Vadkut i Romhány (22 stycznia 1710), gdzie wystawiony parę lat temu pomnik przypomina tę kartę w dziejach braterstwa oręża polsko-węgierskiego.

U schyłku XVIII w. i na początku XIX w. żołnierze polscy jacy zjawiają się na Węgrzech są to uchodźcy wojskowi — czy w okresie konfederacji barskiej, czy potem po 1831 r. Ale rok 1848 znów widzi żołnierza polskiego na ziemi węgierskiej. Ze wszystkich kątów Europy, przez wszystkie granice dążą weterani powstań, bądź

też młodzi ochotnicy na hasło tworzenia Legionów Polskich na Węgrzech. Przez pilnie przez Austriaków strzeżoną granicę przesmyka się młodzież z kraju. Obok uczestników powstań 1831, czy też 1846 zjawiają się świeżo wyszli z ław szkolnych akademicy lwowscy i krakowscy. Odbywa się na Węgrzech generalna koncentracja wszystkich żołnierzy polskich.

Związały się teraz silnie losy polskiego i węgierskiego oręża. Walczyli Polacy w swoich własnych formacjach: Legionie Polskim, czy Legionie Siedmiogrodzkim i rozproszeni w pułkach węgierskich. Walczyli na stanowiskach prostych żołnierzy i wyższych dowódców, jak Bem, zdobywając uznane węgierskich dowódców i mężów stanu jak Kossuth, Klapka, Mészáros. Szereg tablic pamiątkowych jak np. wystawiony w r. 1851, pomnik ku upamiętnieniu chlubnej potyczki, stoczonej przez Polaków pod dowództwem Idzikowskiego pod Roskowiainami (Héthárs) 20 czerwca 1849.

Pobył żołnierzy polskich na Węgrzech i braterstwo oręża polsko-węgierskiego poza pamięcią, którą zostawiło na Węgrzech, w pamięci ludu, w tradycji, w pamiętnikarstwie i literaturze pięknej odbiło się i w literaturze polskiej. Powstała liczna literatura pamiętnikarska polska z Wysockim, Jeżem-Milkowskim, Bułharynem, Falkowskim, Langem, Łapińskim a echo tych wydarzeń odbiło się i w słynnym »Opowiadaniu Rzeckiego« z »Lalki« Bolesława Prusa.

Żołnierze polscy wytrwali do końca, wzięli udział w nieszczęsnej bitwie pod Temesvárem, kryli odwrot pod Orsowę a po klęsce poszli razem z Węgrami na tulażkę emigracyjną.

Nie jeden z legionistów, który krwawił się pod Husztem i Maramarossziget znów znalazł się tam po trzech latach, z początkiem roku 1918, ale w innym teraz charakterze — jako internowani przez Austrię za opór przeciw traktowi brzeskiemu.

Jesienią 1939 raz jeszcze zobaczyły Węgry żołnierza polskiego. Tym razem nie był to żołnierz walczący, ale żołnierz, który po walce nieszczęsnej, na ziemi węgierskiej szukał schronienia, jak — tamci konfederaci barscy czy powstańcy z 1831. Wraz z tym schronieniem znalazł serce tak jak poprzednie pokolenia żołnierzy polskich na Węgrzech.

II.

Tak jak od zarania stosunków polsko-węgierskich żołnierz polski nie jeden raz znalazł się na ziemi węgierskiej, tak też i Polska nie jeden raz widziała na swojej ziemi żołnierza węgierskiego. Niechybnie — jeżeli nie liczysz wojowników Arpada, którzy przed tysiącem przeszło lat przeszli przez ziemię Południo-wschodniej Polski późniejszej, aby z przełęczą karpackich spłynąć na słoneczną równinę węgierską — pierwszymi byli wojownicy towarzyszący księżętowi Beli, Andrzejowi czy Levente, którzy na ziemi polskiej szukali schronienia. Ale dopiero ścisłejsze związki Węgier z Polską sprowadziły większe rzesze wojskowych węgierskich do Polski. Liczne rzesze ściągają do Polski Stefan Batory, walczą też oni ramię w ramię z Polakami pod murami Połocka,

Wielkich Łuk czy Pskowa. Odznaczyła się zwłaszcza rodzina Bekieszów, z których Kacper Bekiesz walczył pod Gdańskiem i Połockiem, brat jego Gabriel padł bohatersko pod Pskowem, a Władysław syn Kacpra walczył za Polskę w Szwecji, pod Buczyną przeciw arcyksięciu Maksymilianowi i bierze udział w wojnie z hospodarem wołoskim Michałem.

Z tego czasu pochodzi wiele pierwiastków organizacyjnych węgierskich w armii polskiej, oraz wiele terminów wojskowych węgierskich w języku polskim jak husarz, czako, szyszak, bekiesza, tabor, clearowie, szereg, dobosz. Z tych czasów pochodzi też tak zwana u nas, »piechota węgierska« która aczkolwiek nie składała się po tym z Węgrów, to jednak charakter węgierski zachowała. W XVIII wieku były trzy t. zw. chorągwie węgierskie, należące do wojska komputowego i płatne ze skarbu, przy czym jedna była przy hetmanie wielkim koronnym, jedna przy hetmanie polnym koronnym i jedna przy hetmanie litewskim. Mieli oni mundury czerwone, granatowe kamizelki i kapuzy na głowach. Oto jak ich krój opisuje pamiętnikarz Kitowicz: »Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierskich, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje na Węgrzyna, którzy chodzą po kraju z olejkami i na Morawach chodzą po kraju... na wiosnę i na jesień rok rocznie mniszają prosięta i źrebięta, dlatego opisem jego nie fatyguję czytelnika«. Poza tymi chorągwiami była przy marszałku straż t. zw. »Węgrzy marszałkowscy« a prywatni panowie mieli swoje wojska węgierskie, tak np. milicja nieświeska Radziwiłła była w tym czasie pod komendą Węgra majora Pepiniego (Pepinyi?).

Po rozbiorach w części Polski zajętej przez Austrię nieraz kwaterowały wojska węgierskie. Między kwaterującymi żołnierzami węgierskimi a ludnością polską wytwarzały się stosunki bliskie, ba nawet i serdeczne. W r. 1848 — 9 gdy Węgry zaczęły walczyć o swe prawa, pułki węgierskie w Polsce nie chciały więcej stacjonować w Polsce, ale wracać do kraju. Austriacki generał Hammerstein musiał otoczyć pułk piechoty Mariássego i uspokoił ich tylko obietnicą odesłania na Węgry. Z końcem maja 1848 r. oddział 200 huzarów węgierskich przeszedł się z Mariampola przez Mikuliczyn na Węgry. Szwadron huzarów z Tarnopola próbował to samo uczynić ale został zatrzymany. Jednostkom węgierskim przedzierającym się do kraju, właśnie miejscowa ludność polska udzielała pomocy pieniężnej, przewodników, a nawet dostarczała im odezw patriotycznych.

Z swej strony w 1863 w wojska węgierskie stacjonujące w Galicji, miały możliwość okazania swej życzliwości dla sprawy polskiej. W spomina o tym w odczycie z roku 1924 Piłsudski: »we wszystkich wspomnieniach, choćby np. tegoż pułkownika Strusia Sawickiego znajdziecie fakty wykorzystywania tych odcinków (granicy), na których stały węgierskie pułki, gdyż tam żołnierz, podoficer, nie mówiąc już o oficerze węgierskim, otwierał bramę w jedną i drugą stronę, pracy polskiej nie przeszkadzał, a wprost przeciwnie ułatwiał...« szczególnie pod tym względem odznaczyli się huzarzy stacjonujący w Sokalu. Do tych żołnierzy węgierskich w Galicji skierowana była słynna odezwa Kossutha z Turynu

20 lipca 1863 r. wzywająca ich do udzielenia wszelkiej pomocy powstańcom polskim.

Wojskowi węgierscy znaleźli się w szeregach polskich tak w roku 1831 jak i w powstaniu 1863. W styczniowym powstaniu brali udział liczni Węgrzy jak Otto Nyáry, Bornemisza. O oddziale Ottona mówi jeden z pamiętnikarzy współczesnych: »W owym czasie formował się w Olkuskim oddział Ottona, Węgra, którego nazwisko prawdziwe było Esterházy. Był to człowiek około 35 lat wieku, wykształcony, brunet, dobrego wzrostu i tuszy . . . znał się on dobrze na służbie wojskowej i był wymagający, ale w miarę surowy . . . dla żadnych uczt obozu nigdy nie opuszczał«.

W okresie przed wojną 1914—1918 wielu Węgrów odbywało jeszcze służbę wojskową w galicyjskich garnizonach; w wielu z nich nawiązało wtedy wiele serdecznych stosunków w społeczeństwie galicyjskim, co przypominał niedawno na łamach »Uj Idők« ongiś też jako młody oficer stacjonujący w Galicji, obecnie gen. w stanie spoczynku Szuhay. Znów większa ilość żołnierzy węgierskich ujrzała ziemie polskie w okresie wojny 1914—1918. Nie ma prawie Węgra, który będąc w tych latach w wojsku, nie zawadziłby o ziemie polskie. Z tego okresu pochodzi szereg wspomnień wojennych węgierskich, ba nawet i powieści. Na terenie armii węgierskich w Polsce rozwinęła się też wcale ciekawa a u nas mało

jeszcze znana działalność literacka i kulturalna: tu w Przemyślu rozwinął się interesujący talent Gęzy Gyóniego, tu też wychodził wojskowy dziennik Węgierski »Tábori Ujság« tak jak znów inna grupa z wschodniej Galicji wydawała czasopismo »Tarnopol felé«. Niestety warunki wojenne spowodowały, że nie zawsze powstawały dobre warunki harmonii tych wojsk z miejscową ludnością polską. W wielu miejscach ludność polską traktowano jak wroga, wojska węgierskie nie miały wskazówek jak się zachować, wojna wycisnęła swe piętno. Ale że nie zawsze tak było, tego świadectwem jest choćby fragment ze wspomnień kresowych Z. Kossak-Szczuckiej (»Pożoga«), w których opowiada ona o stosunkach stojących na Wołyniu jednostek węgierskich do spraw polskich: »Podczas całego procesu rozformowywania wojsk polskich na Rusi, stanowisko Węgrów było bardzo życzliwe w stosunku do polskich oddziałów . . .«

Ale o ile nawet przemarsze wojsk węgierskich przez ziemie polskie podczas poprzedniej wojny nie wszędzie zostały dobre wspomniennicze, to gdy w ćwierć wieku później znalazł się żołnierz węgierski na ziemiach Polski, potrafił on znów odzyskać swą drogę do serc ludności polskiej. Między żołnierzem węgierskim a ludem Polski znów nawiązana została owa nić serdeczna, która wiązała zawsze oba narody z obu stron Karpat.

Ł.

Rozwiązanie Legii Cudzoziemskiej

Dekretem Komitetu Narodowego w Algierze została rozwiązana słynna Legia Cudzoziemska po 112 latach istnienia. Wsławiona w wielu kampaniach kolonialnych i w Afryce i w Azji, i w wojnach regularnych: krymskiej, francusko-niemieckiej w 1870/1 r., pierwszej i drugiej światowej, walczyła pod dewizą: »O honor Francji i o sławę Legii«. Opromieniona blaskiem egzotycznej romantyki dostarczyła nieraz tematów dla opowieści i filmów i działała na fantazję tłumów, budząc tęsknotę za nieznaną przygodą w kołach młodzieży i wykołajeńców życiowych.

Legia Cudzoziemska zawdzięcza swoje powstanie warunkom wytworzonym przez opanowanie Algieru. Dwudziestolecie wojen napoleońskich zakończyło się klęską Francji i osłabieniem jej pozycji. Marzenie Napoleona, aby zdobyć dla Francji dominujące stanowisko w Egipcie i na Bliskim Wschodzie i przeciąć Anglikom drogę do Indii rozwinęło się pod wpływem klęsk zadanych flocie francuskiej przez Nelsona w bitwach morskich pod Trafalgarem i Abukirem. Jeszcze wcześniej wyrugowane zostały wpływy francuskie na kontynencie amerykańskim; utrata Kanady na rzecz Anglii i szeregu dawnych kolonii francuskich, które weszły w skład Stanów Zjednoczonych, ograniczyła wpływy Francji w Ameryce, do Martyniki, Gwadelupy i skrawka Guyany. Najłatwiejszym obiektem ekspansji wydawały się królom francuskim, z przywróconej na tron dynastii burbońskiej, przeciwległe wybrzeża Afryki Północnej, a w pierwszym rzędzie Algier.

Algier stojący pod władzą udzielnego księcia nazy-

wanego »deyem«, o ludności pochodzenia arabskiego nie mógł liczyć na sukurs polityczny ze strony Turcji, osłabionej wojnami z Rosją i wewnętrznym rewolucyjnym niepokojem na Bałkanach. Kraj ten, którego wybrzeża na równi z sąsiednimi obszarami Północnej Afryki, służyły dawniej jako kryjówki dla piratów, rozwinął u siebie, dzięki żyzności swojej gleby, rolnictwo na wysokim poziomie i stał się wielkim dostawcą płodów rolnych, szczególnie zaś pszenicy, dla Francji. Handel francusko-algierski miał jednak jedną stronę dla deya Husseina niepokojącą. Oto Francja stale zalegała z zapłatą i dług jej w r. 1819 doszedł do wysokości na owe czasy sumy 8 milionów franków. Po ośmiu dalszych latach upomniał się władca Algieru o należności w sposób energiczny, a kiedy nie otrzymał od francuskiego konsula zadowalających zobowiązań i wyjaśnień, zniechęcił go czynnie. Francja uznała obrazę za wyzwanie i odpowiedziała blokadą. W ciągu dalszych dwóch lat dey Hussein nie zmiękł i nie poddał się naciskowi; wyznaczył wysoką nagrodę za głowę każdego schwytanego Francuza i odmówił pertraktowania z posłem francuskim wysłanym przez rząd Karola X do Algieru, a nawet fregatę, którą poseł przybył, kazał ostrzelać z baterii nadbrzeżnych.

Tym razem książę arabski przeholował. Wbrew angielskim protestom, Francja zdecydowała się z bronią w ręku pomścić uchybienie deya. W lipcu 1830 armia ekspedycyjna licząca 60.000 żołnierzy i marynarzy zaatakowała Algier i — po kilkugodzinnym bombardowaniu runęły mury starego zamku, dey zaś pod-



pisał warunki zawieszenia broni. Francja zagwarantowała dwie rzeczy: wolność religijną dla Arabów i swobodę wyjazdu Husseina, który udał się do Neapolu uwożąc swój prywatny majątek. Pośpiech w przygotowaniach do odjazdu lub brak dokładności w inwentarzu doprowadził do tego, że Francuzi znaleźli, jeszcze w opuszczonym zamku bryły złota wartości 40 milionów franków, co pokryło koszty ekspedycji.

Zajęcie Algieru przypadło na czas bezpośrednio poprzedzający wybuch Rewolucji Lipcowej. Dzieło utrzymania Algieru i rozbudowania francuskiej władzy w świeżo zdobytym kraju dokonało się już pod nowymi rządami Ludwika Filipa. W pierwszym stadium chodziło o to, aby utrzymać w Algierze odpowiednią siłę zbrojną. Z armii ekspedycyjnej pozostało 9.000 ludzi, dla uzupełnienia reszty gen. Clauzel musiał przystąpić do organizowania nowych formacji. Bataliony Kabylów z szeregu Zuaua — stąd późniejsza nazwa Żuawów — nie wystarczyły, jak i nie dopełnili zamierzonego kontyngentu rekruci, którzy przybyli z Francji, uczestnicy walk lipcowych na barykadach Paryża. Przypomniano sobie zagraniczne formacje, które walczyły w służbie Ludwika XIV. i jego następców. I teraz był jeszcze »Batalion Hohenlohego«, złożony z zaciężnych żołnierzy pochodzenia obcego; z tego to oddziału stworzono jądro nowej formacji nazwanej »Legią Cudzoziemską«, »legion étrangere«.

Zasady ustalone dla Legii przewidywały, że może się do niej zaciągnąć każdy cudzoziemiec mający 18 lat

ukończonych i wolę służenia »honorowi Francji« i »sławie Legii«. Żadne papiery osobiste nie były wymagane, identyczności ochotników nie sprawdzano. Ta okoliczność była może powodem wielkiego napływu ochotników z różnych krajów świata. Napływali młodociani łowcy przygód, zwiedzeni nadzieją przeniknięcia tajemnic zakłętego świata orientalnego, i straceńcy pragnący zatrzeć za sobą ślady życiowych niepowodzeń, wielkich omyłek, częstokroć zbrodni.

Zasługi Legii dla Francji były olbrzymie. Walczyła ona w Meksyku, Indochinach, na Madagaskarze, na Krymie, głównie jednak w Afryce Północnej. Francuska potęga w tej części świata, oparta na posiadaniu Algieru, Tunisu i Marokka, jest w dużej mierze zasługą Legii Cudzoziemskiej. W czasie pierwszej wojny światowej z dwóch pułków Legii utworzono jeden pułk regularny, który wślawił się w walkach w Flandrii. Do pułku tego przyłączono między innymi kompanię polskich ochotników, od miasta Bayonne, gdzie się formowała, nazwaną »kompanią Bajończyków«.

Ostatnim czynem bohaterskim Legii była już w czasie tej wojny obrona pozycji pod Bir Hakeim na południe od Tobruku. Dowódca grupy Alzatzcyk gen. Coenig odmówił wezwaniu do kapitulacji i przebił się z swoimi legionistami przez linie nieprzyjacielskie.

Legię uznano obecnie za przeżytek. Nowoczesne państwa nie szukają cudzoziemskich zaciężnych żołnierzy i nie udzielają w szeregach wojskowych azylu dla ludzi niewiadomego pochodzenia i o podejrzaną zazwyczaj przeszłości. Sztandar Legii, ozdobiony odznaką Legii Honorowej, spocznie w muzeum wojskowym. Hasło »o honor Francji i o sławę Legii« pozostanie jako »motto« wielu przyszłych opisów życia i bojów Legii Cudzoziemskiej w historii, literaturze, w filmach.

KOCSIS LÁSZLÓ

Przekład Tadeusza Fangrata.

NIE, NIE MOŻNA: TERAZ UCHODZIĆ . . .

*Nie dobrze: jako ptak samotny nazbyt górnio
krążyć, śnić w pobliżu światłości
na puchach oboków, póki błoto przyziemne
kleistymi mackami nie ściągnie do nizin.
Albo z diamentowej wieży, z okrągłej malej dziurki
patrzeć tylko, spojierać nie dobrze.
Odizolować radio nasze od ziemi, od rodziny
od serca człowieczego — nie wolno. Ogluchnie ten,
kto sobie tylko mruczy, ślepotą grozi temu,
kogo nie widać stojącego na rogach ulic,
siedzącego przy złotym stole bogaczy, na progu
razem z żebrzącym nędzarzem, albo zrywającego się
do tańca w korowodzie dzieci. Zmarnieje ten,
kto tylko grzeje się pod świecącą kulą lazuru,
którego twarz nie kapłała się jeszcze w wodzie biedy,
a ręka nie przełamala jeszcze chleba z żebrakiem.
To nie życie: — teraz uchodzić w oddale marzące
na luksusowym pociągu duszy,
mknąć samotnie i bezbratnio, sam jeden
trwać jak skała. Raczej zburzyć każdą skałę pychy i szukać,
pnąc się jako bluszcz pokrywający rany ruin,
i spletać z innymi wieńiec z nieukwieconych ludzkich rąk.*

Przyszłość południowego Tyrolu

W związku ze zmianami wywołanymi przez kapitulację włoską prasa szwajcarska zastanawia się nad przyszłością Południowego Tyrolu. W okresie przyjaźniejszych stosunków anglo-niemieckich, w kilka lat po pokoju wersalskim, miał podobno Lloyd George, który — jak wiadomo — nie grzeszył nadmiarem wiadomości z dziedziny geografii, powiedzieć w rozmowie z Kanclerzem niemieckim Wirthem, że nigdy nie byłby się zgodził na oddanie Południowego Tyrolu Włochom, gdyby był wiedział, że Andreas Hofer był Tyrolczykiem. Faktem jednak jest, że niezależnie od sentymentów wywodzących się z historii, przyłączono do Włoch w



traktacie wersalskim nie tylko włoską część Tyrolu t. zw. »Trentino« (od nazwy Trydentu-Trento), lecz także czysto niemieckie okolice, leżące na południu od przełęczy brennerskiej z Meranem i Bozen.

Rządy włoskie, w szczególności w erze faszyzmu, zajęły się bardzo pilnie trzebieeniem wszystkich śladów poprzedniej ery austriackiej; przemianowano miasta, zamiast »Bozen« przyszło »Bolzano«, miejsce stacji klimatycznej »Toblach« zajęło »Tobiacco«, wygnano język niemiecki z urzędu i szkoły. Cały nowy system przez dłuższy czas był przedmiotem ożywionych skarg niemieckiej mniejszości na forum międzynarodowym. Dopiero po dojściu Hitlera do władzy doszło do umowy przyjaźni między sternikiem »nowej Rzeszy« a Mussolinim. W ramach układu przyjacielskiego Hitler zrzekł się imieniem Niemiec raz na zawsze wszelkich pretensji do odłączonych części Tyrolu. Ludność tamtejsza otrzymała natomiast prawo opcji na rzecz Niemiec, przy czym zagwarantowano jej bardzo korzystny kurs wymiany pieniędzy przy przeniesieniu majątku (1 marka niemiecka za 4.60 liry, zamiast 1 marki za 7.60). Niemcy rozwinęli w związku z tym — jak twierdzi zurychski »Sie und er« — ożywioną propagandę, która, zapowiadała

przyszłe niewątpliwe przyłączenie Południowego Tyrolu do Niemiec i obiecywała specjalne względy tym, którzy wykonają już teraz prawo opcji na rzecz Rzeszy.

Pomimo kuszących obietnic i ulgowych przeliczeń, które nieledwie zakrawały na prezent, na 260.000 Niemców w Południowym Tyrolu, tylko 60—80.000 zdecydowało się na opcję i przeniosło się do Reichu; część ich osiedlono w Polsce, między innymi w powiecie żywieckim. Większość chłopskiej ludności pozostała przy swojej ojczyźnie.

Obecnie nasuwa się pytanie, czy w ślad za zmianami dokonanymi na niekorzyść Włoch w Albanii, Dalmacji, Fiume i kraju słoweńskim, nie pójdą pewne sprostowania granic w Tyrolu. Usiłowania wysunięcia kwestii tyrolskiej mogą pojawić się również po drugiej stronie frontu, w związku z ożywieniem ruchu legitymistycznego na rzecz Ottona Habsburga i z decyzją konferencji moskiewskiej, która sprawę odbudowania Austrii stawia na porządku dziennym.

LEON KALTENBERGH

Egzotyka prowincjonalna

*Brak brudno — szary. Pelargonie.
Okno, nie zaciemnione jeszcze.
Czerwony refleks ślisko płonie
na jezdni okapaniej deszczem.*

*Ręce złożone na serwecie.
Świerszcz tuż za szafą. Kwiat z papieru.
Przez liście promień żółty przeciekl
na druk napisu »R z y m — T e h e r a n«*

*Litery pełzną — ciemne żuki,
albo jak czarne plamy tuszu.
I oto ponad szarym brukiem,
nad ciągiem najzwyczajniejszych wzruszeń*

*Szlak gwiazd wypływa ponad jezdnie
i słychać chód wielbłądzich kopyt
i w oczach coraz bardziej gwiazdnie
i coraz dalej od Europy.*

*Coraz wyraźniej noc się wspina
na szarych dachów kopce obłe.
I poprzez sznur dzikiego wina
księżyc pochylił się i pobladł.*

*Noc. Czarna. Słodko-bakaliowa.
Noc Firdusiego i Hafiza.
Kroplami ciekną ciche słowa,
które na siebie wiatr nanizal.*

*... Na ścianie szurszy papier mapy.
Latarnia w szarość czerni rozciera.
I noc zwyczajna chwytą w łapy:
... Gdzie Rzym, gdzie Węgry, gdzie Teheran...*

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Opieka nad młodzieżą

cz. IV.

Jedną z bardzo ważnych pozycji w programie opieki nad młodzieżą uchodzącą na Węgrzech była i jest troska o jej wychowanie kulturalne w duchu polskim oczywiście i zgodnie, zarówno z naszymi tradycjami jak i postulatami na przyszłość. Sprawa ta okazała się tym ważniejsza, że młodzież, jak zresztą wszyscy uchodźcy, odcięta jest od wszelkich ośrodków promieniowania kultury polskiej, ułatwiających w normalnych warunkach w sposób wydajny pracę wychowawczą.

1. Od samego przeto początku zorganizowania opieki nad młodzieżą poświęcono temu zagadnieniu szczególną uwagę. Już w pierwszej połowie roku 1940 zorganizowano wśród młodzieży szkół średnich w Balatonzamárdi rodzaj zespołu baletu narodowego polskiego, który miał krzewić wśród młodzieży kult przepięknych naszych strojów i tańców narodowych. W warunkach bardzo ciężkich zdołano własnym przemysłem i na miejscu sporządzić początkowo kilkanaście sztuk polskich strojów narodowych i urządzić pierwszy występ w czerwcu 1940 r.

Rychło okazało się, że akcja ta miała nie tylko doniosłe znaczenie wychowawcze dla naszej młodzieży, ale również był to skuteczny środek propagandy kultury polskiej wśród Węgrów. Nasi gospodarze, którzy tłumnie przychodzili na wszelkie występy młodzieży, po raz pierwszy w swym życiu zobaczyli nasze stroje i tańce narodowe. Z ich wypowiedzi widać było nieklamane uznanie a nawet zachwyt. Ale też przyznać trzeba, że kostiumy jakie posiada nasz zespół młodzieży, mogły by się spokojnie znaleźć w garderobie najbardziej wybrednego baletu europejskiego. Dzięki wydajnej pomocy finansowej Komitetu Obywatelskiego szczególnie w ostatnich czasach, młodzież zdołała sobie sporządzić około 70 sztuk strojów narodowych. Będzie to w przyszłości piękny podarunek dla którejś z tak tragicznie dziś opustoszałych scen teatralnych w Polsce.

2. Dalszym środkiem krzewienia kultury polskiej są chóry młodzieży. W szczególności chór w Balatonboglár, mający za sobą już prawie czteroletnią tradycję, osiągnął nieprzeciętny poziom. Chór ten organizuje sporadycznie wieczory śpiewu z repertuarem nie tylko polskim, ale i węgierskim oraz cieszy się dużym uznaniem w gronie naszych gospodarzy. Długo nie zetrą się w pamięci coroczne występy chóru z produkcjami naszych przepięknych kolend.

3. Zorganizowano również w poszczególnych ośrodkach młodzieży zespoły teatralne, które produkują z okazji różnych uroczystości, wieczorków i akademii. Ma to duże znaczenie wychowawcze, jeśli

się zważy, że młodzież nasza jest prawie całkowicie odcięta od scen teatralnych. Podkreślić należy, że kulturę sceniczną krzewi nie tylko nasza starsza młodzież gimnazjalna i licealna, ale czynią to również dzieci w ośrodkach szkół powszechnych i częstokroć z dużym powodzeniem.

4. Wreszcie nie zapomina się również o kulturze fizycznej. W związku z tym uruchomiono różne kółka sportowe; koszykówka, siatkówka, piłka nożna, pływanie a częściowo także i żeglarstwo, kwitną w całej pełni. Organizuje się zawody sportowe międzyzespolowe i międzyklasowe. Coraz częstsze, zwłaszcza w ostatnich czasach, są zawody między polskimi i węgierskimi zespołami. Obok szlachetnej rywalizacji następuje przy tej okazji zacieśnianie koleżeńskich więzów między przedstawicielami młodzieży obydwu narodów. A ponoc węzły zadziergnięte we wczesnej młodości są najtrwalsze.

Skrzynka redakcyjna

Autora wspomnień p. t. »Mój pierwszy lot« drukowanych w »Głosie Żołnierza« z dnia 14. XI, administracja prosi o podanie nazwiska i adresu celem przekazania honorarium.

Autora artykułu p. t. »Geologia Wojskowa« prosimy o podanie nazwiska i adresu.

TREŚĆ NR. 20.

Stabilis: Na marginesie konfliktu w Libanonie. — Władysław Boroch: Problem kultury ludowej. — Herczeg Ferenc: Życie, miłość, śmierć. — Jan Reychman: Z dziejów stosunków wojskowych polsko-węgierskich. — Kocsis László: Nie, nie można teraz uchodzić. — Rozwiązanie Legii Cudzoziemskiej. — Przyszłość Południowego Tyrolu. — Mancika. — Leon Kaltenbergh: Egzotyki prowincjonalny. — Z działalności Komitetu Obywatelskiego — Opieka nad młodzieżą — Głos Żołnierza. —

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumerato:om zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.062

Tygodnik Polski-Materiały Obozowe wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwoi redakcję odpowiada JENŐ KAJTAR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. II. telefon: 12-55-20.

437927 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 9. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“
REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

STANISŁAW CZURYŁŁO

POWSTANIE LISTOPADOWE

Miesiąc listopad ma dla nas Polaków oddawna szczególne znaczenie. Nietylko dlatego, że rozpoczynamy go od zaduszek, które dla nas posiadają charakter tak swojski, lecz przede wszystkim ze względu na ważne rocznice narodowe w tym miesiącu przypadające.

Dawniejsza z nich jest rocznica powstania listopadowego, którego hasłem stał się bohaterski bój warszawskiej szkoły podchorążych. Młodzi wiekiem i młodzi duchem porwali pierwi za broń, potajemnie, w konspiracji przygotowano podstawy tego czynu.

Piotr Wysocki, młody podporucznik, wychowanek Szkoły Podchorążych stanął na czele i porwał młodzież za sobą. Warszawa, choć nie przygotowana i zaskoczona bojowym krokiem dzieci swoich podchorążych idzie z nimi jak ta najczulsza matka, nie porzuca, ani nie wypiera się swych dzieci. Ulice, place, zalewają tłumy, które z gołymi rękami uderzają na magazyny z bronią i na koszary. Staje obok podchorążych: robotnik, szlachcic, mieszczanin pod wspólnym sztandarem niepodległości, by przy jednym wspomnieniu, jednym bólu i jednej nadziei walczyć o wolną Polskę.

Wkrótce powstanie zamieniło się w wojnę regularną, która mimo ogromnej przewagi trwała blisko rok, Niewielkie, ale waleczne i sprawne Wojsko Polskie. swym bohaterstwem dokonało wspaniałych czynów bojowych, którym na imię: STOCZEK, OSTROŁĘKA, GROCHÓW wreszcie WARSZAWA.

Niestety wojna ta zakończyła się klęską naszą. Upadek stolicy, który nastąpił 8. września 1831 roku kończy Powstanie, grzebiąc na długi okres święte polskie prawo do niepodległości.

Nie zaznali niestety szczęścia żołnierskiego żołnierze 1830-31 roku. Świecne, młode pokolenie Łukasieńskiego, Wysockiego, starzy gwardziści Napoleona ich zapał i poświęcenie oraz wiara w zwycięstwo całego Narodu zwycięstwa nie przyniosły. Bo przeliczono się w rachubach, zawiedziono na pomocy na jaką liczono, wreszcie brak było WODZA, który by wziął na barki swoje odpowiedzialność za wojnę.

Rocznica powstania listopadowego to święto młodego pokolenia, które podówczas wbrew przestrogom starszych porwało za broń, bo żyć nie chcieli w tyranii, a pragnęli wolności. Te piękne tradycje

podchorążych 1830 roku w Polsce niepodległej przekazane zostały Szkołom Podchorążych, a dzień wybuchu Powstania był ich dorocznym świętem. 20-ty Listopada, to święto nieśmiertelnej, rewolucyjnej pieśni, porywającej WARSZAWIANKI.

Z powstań naszych, Listopadowe, to nasza chluba i duma, jeżeli chodzi o polską siłę zbrojną, podziwiana nie tylko przez naród, ale i Europę.

Ośrodkiem wojny 1830 roku była Warszawa, ta nasza droga i przez cały naród uwielbiana a przez świat podziwiana Stolica, której nigdy do obrony nie przygotowano, a ilekroć wypadło jej stawić czoło wrogowi, uczyniła to po bohatersku, do ostatniego tchu.

Składając głęboki hołd bohaterom Powstania Listopadowego, oddajmy naszej bohaterskiej stolicy należną żołnierską cześć za ofiary jakie złożyła dla Ojczyzny przed 113 laty i we wrześniu 1939 roku.

SAMOUCTWO

»Samoucy to wielcy ludzie«. Powiedzenie to sprawdziło się, wielokrotnie. Iuż to znakomitych uczonych, artystów, polityków wynalazców, byli, są i będą samoukami. Żaden chyba kraj na świecie tak jak Stany Zjednoczone A. P. nie wyhodował tylu wybitnych samouków, którzy nie tylko sami wzniesli się na szczyty swej kariery życiowej, ale stali się chlubą narodu amerykańskiego. Czytając życiorysy wielu znakomitych ludzi — samouków dowiadujemy się, że właściwie tylko dzięki swej usilnej pracy, ambicji, żądzy wiedzy zdobywali to, o czym inni, mając za sobą długoletnie studia, marzyć nie mogli. Oczywiście odgrywa tutaj rolę i szczęśliwy zbieg okoliczności, ale samo szczęście nie wystarczy, temu szczęściu trzeba pomóc pracą i zdolnościami.

Nie należy rozumieć, że samoukiem jest ten, który wszystkiego sam się nauczył i nie ma za sobą żadnych studiów szkolnych. Samoukami są także ci, którzy drogą własnych wysiłków umieją rozszerzyć i pogłębić wiedzę nabytą w szkołach i osiągnąć wybitne rezultaty. Są i tacy, którzy mając określone studia szkolne wyróżniają się w zupełnie innej dziedzinie i tak lekarz może stać się wybitnym literatem, adwokat — matematykiem, inżynier — kupcem. Znanym jest fakt, że wielu wynalazców poczyniło wynalazki i to o epokowym znaczeniu, poza zakresem swego wykształcenia wyniesionego ze szkół. Samoukiem jest człowiek, który potrafi kształcić się sam bez pomocy, albo tylko przy sporadycznej pomocy nauczyciela czy profesora. O kierunku samokształcenia decyduje drzemiące w człowieku zamiłowanie do

tej czy innej gałęzi wiedzy, czy sztuki. Często jakiś przypadek może zdecydować o obranym kierunku, jak np. czy to przeczytana książka robi duże wrażenie, czy jakieś zaobserwowane zjawisko, czy też jak na przykład w naszych warunkach uchodźczych, nagle zmiana sytuacji życiowej, która spowodowała, że np. urzędnik nauczył się rolnictwa, czy zegarmistrzostwa, i inny znów zaczął pisać wcale udatne utwory poetyckie.

Źródłem wiedzy jest nie tylko książka, ale i otaczający nas świat i to co się w nim dzieje. Trzeba mieć ciekawość i inteligencję, aby rozumieć zjawiska, które wokół powstają i rozwijają się i umieć wyciągnąć odpowiednie wnioski. Iluż to doskonałych kupców, techników, rzemieślników, badaczy, doszło do doskonałości bez książki. Ale książka pogłębia znajomość rzeczy. Wiedza zdobyta przez obserwację praktycznie jeśli tylko można powinna być rozszerzona przez odnośną lekturę. Książka powstała także na podstawie doświadczeń i obserwacji i zaznajamia z pracami innych ludzi, uzupełnia wiedzę nabytą praktycznie, koryguje błędne pojęcia, daje ogólniejszy pogląd na dany dział wiedzy i znakomicie przyczynia się do wydoskonalenia się w wybranym zawodzie, czy dziale naukowym.

Możemy zaobserwować różne typy samouków: jedni pędzeni gorączką wiedzy, przerzucają się z jednego działu na drugi, wszystko ich zaciekawia, wszystko chcieliby poznać, ale niczego nie mogą nauczyć się dokładnie, przez całe życie wędrują po książkach, nie mogąc znaleźć stałego punktu oparcia. Iluż to mamy ludzi inteligentnych, czytanych, którzy potrafią mówić o wszystkim, ale niczego należycie nie zgruntują — są to dyletanci, którzy mało przynoszą pożytku ogółowi. Iluż to jest rzemieślników, którzy przerzucają się z jednego zawodu do drugiego, a w żadnym nie mogą osiągnąć należytego stopnia specjalizacji. Tego rodzaju samoucy nigdy nie dojdą do wysokiego poziomu, zawsze będą miernymi, a nawet mniej niż przeciętnymi pracownikami, przy czym, będąc zarozumiałymi ze swej wiedzy, mają żal, że są niedocenieni. Są samoucy, którzy z góry upatrują sobie pracę, tą jedną się tylko interesują, jej się uczą, jej się poświęcają i dochodzą do wysokiego stopnia doskonałości stają się dobrymi fachowcami, specjalistami.

Człowiek w nowoczesnym społeczeństwie nie może chodzić luzem, musi pracować, tego wymaga od niego życie zbiorowe. Musi przy tym dążyć, aby ta jego praca była wykonywana najlepiej, tego ma prawo wymagać od niego społeczeństwo. Ale nie każdy człowiek może wyżyć się całkowicie w swym zawodzie — pociągają go inne zainteresowania, umysł jego jest chłonny i pragnie dla siebie pokarmu intelektualnego. Anglicy mają słowo »hobby«, co oznacza jakieś ulubione zajęcie poza zwykłym zarobkowym — a więc jeden będzie uprawiał ogród, inny zajmował się kolekcjonerstwem, inny znów będzie oddawał się studium filozoficznemu — i często właśnie są źródłem znakomitych osiągnięć w dziedzinie samouctwa np. słynny śląski ksiądz Dzierżon będąc proboszczem, zajmował się pszczelarstwem i jego prace stały się epokowe, gdy chodzi o hodowlę pszczół. Dokładnie wykonywać swój zawód — doskonalić się w nim drogą dalszego

samokształcenia, ale przy tym rozwijać swój umysł wszechstronnie zapoznawać się z kulturą i wiedzą ludzką, oto droga, którą powinien kroczyć każdy samouk. Społeczeństwo nowoczesne dąży do tego, aby każdy człowiek pracował stosownie do swych zdolności i zamiłowań z tej troski płynie zróżniczkowanie szkolnictwa i badanie psychotechniczne nad uczuciami, mające na celu ustalenie do jakiego zawodu nadają się najlepiej. Chodzi o to, aby człowiek był należycie wykorzystany, aby jego zdolności nie marnowały się — aby wprowadzić zasadę »właściwy człowiek na właściwym miejscu«. Ale nigdy tej zasady w całości nie da się zrealizować. Człowiek zawsze będzie miał ambicje i porywy do nowych rzeczy, zawsze w nim będzie działał ferment twórczy, który będzie go pchał do poszukiwań nowych prawd, nowych dróg — zawsze znajdzie się pole dla samouków, gdyż samouctwo ma za podkład nie tylko chęć zdobycia sobie wyższej stopy życiowej, ale jest wyrazem niepokoju wewnętrznego, chęci poznawania coraz to nowych tajemnic otaczającego nas świata.

A co nas czeka gdy wrócimy? co mamy uczynić z tym czego się tutaj nauczyliśmy? Jak spożytkujemy zdobycze naszego samouctwa na uchodźctwie?

Myślimy przede wszystkim o tym, że wszystko co umieliśmy i czego nauczyliśmy się musi być złożone w ofierze ojczyźnie — jest to konieczna bezapelacyjna danina, do której jesteśmy obowiązani, bo nigdy chyba tak jak teraz ta danina nie była potrzebna. Uczmy się jak najwięcej. Korzystajmy z każdej okazji, miejmy otwarte uszy i oczy na wszystko co się wokół nas dzieje — uczmy się od naszych gospodarzy, tego co w nich jest lepsze. Nie zaniedbujmy okazji, aby przeczytać ciekawą książkę, czy gazetę, aby posłuchać interesującego odczytu. Zbierajmy w sobie ten kapitał, przy pomocy którego będziemy na nowo wznosić z ruin naszą Ojczyznę.

J. K.

KOLEJKA LEŚNA

Kikunastu internowanych żołnierzy polskich pracuje w lesie. Od czasu do czasu odwiedzam ich. Nie jest to tak łatwo. Mieszkają oni w samym sercu puszczy, skąd jest 8 km. do małego miasteczka, a 9 km. w drugą stronę do wsi, w której jest nadleśnictwo, poza tym las i las.

W lecie można dostać się tam kolejką leśną. Korzystam więc z okazji i wybieram się w podróż. Nicwiełka to co prawda podróż, jednakże przygotowania do niej trwają okres czasu, wystarczający dla odbycia podróży do Budapesztu.

Już na godzinę przed południem upewniam się, że kolejka pojedzie »na górę«. Uszczęśliwiony pętam się przez kilka godzin z kąta w kąt. Prawie w ostatniej chwili przypominam sobie, że jestem nieogolony. Okropne. Nie można przecież jechać do lasu z nieogoloną głową! A nuż z za drzewa wyskoczy jakaś leśna boginka, a człowiek nie tego... i to Polak w mundurze...

Gdy oskrobany i napudrowany idę spiesznie na miejsce »startu«, widzę, że kilka wagoników stoi, do nich zaś doczepiona mała lokomotywa, która dymi za dwie duże. Dowiaduję się, że zaraz jedziemy, tylko maszyna

nista wypije »szprycera« w pobliskiej karczynie. Idę tam i ja. Nigdy nie wiadomo co może się zdarzyć w podróży a zwłaszcza w lesie, trzeba wypić na zapas jedną szklaniczkę. »Jakab bącsi« okazuje się człowiekiem bardzo miłym, a że znaleźliśmy wspólny język porozumienia, rozmowa przeciąga się małą godzinkę, przeplecioną trzema »fröcsami«.

W najciekawszym miejscu »Jakab bącsi« przypomina sobie obowiązki urzędowe, przerywa rozmowę i rzece: — Jedziemy!

Lokuję się na próżnej lorze służbowej do przewożenia drzewa i pociąg z gwizdem, szczękiem żelaza i niemiłosiernym trzęsieniem rusza z miejsca. Przecinamy ulicę wioski, żegnani uroczyście jak ludzie, którzy przedsięwzięli daleką i niebezpieczną podróż w nieznaną... Za wioską pociąg przyspiesza biegu w wagonik mój jak oszalały szarpie to w jedną to w drugą stronę, jak gdyby chciał wyskoczyć z szyn. Dla pewności zaciskam zęby i chwytam się oburącz hamulca.

Nagle pociąg zwalnia biegu i staje. Wyglądam ciekawie. Tuż obok toru jakieś dwie niewiasty szybko wrzucają do wagonika tłumoki, tłumoczki i próżne koszyki. Widocznie wracają z targu i jako stałe pasażerki mają prawo zatrzymywania kolejki w środku drogi.

Samowarek-lokomotywa gwizdnęła z fantazją i znowu puszcza się kurzym galopem.

Rozmyślenia moje przerywa energiczne gwizdanie, zwolnione tempo i znowu stajemy. Wyglądam. Z toru schodzą trzy kaczki, a po chwili powolnym, chwiejącym się krokiem idzie czwarta... Widocznie przerwaliśmy im plażowanie na szynach...

Przyzwyczailem się już do podrygów wagonika i obserwuję okolicę. Minęliśmy uprawne pola, znikły brzemienne ciężkim owocem winnice, wjeżdżamy w las. Droga wiję się zygzakiem to w lewo to w prawo. Koła stukają po szynach, leżących na nowych progach, które niedawno podkładali polscy żołnierze.

Jest w tej podróży coś rozmarzającego. Gdzieś tam w świecie warkoczą najściślejsze samoloty, pękają z hukiem bomby, grzmia działa — a tutaj ta mała taradajka, gwizdem przerywając ciszę leśną, uparcie »pochłania przestrzeń«.

Tempo zawrotne. Po półgodzinnej jeździe przybyliśmy 5 km., bo tyle jest do najbliższej stacji B. Nie zatrzymujemy się jednak tutaj, lecz dopiero pół kilometra dalej.

Bierzemy wodę. Straszny ochlapus jest z tego samowarka — niedawno napojony, znowu odczuwa pragnienie...

Jedziemy dalej. Tym razem lokomotywa pcha nas z tyłu. Jazda jest nieco ostrożniejsza, bo o wykolejenie nie trudno.

Zrobiłem 7 km. drogi i wysiadam. Jestem niedaleko celu podróży. Żegnam maszynistę oraz całą obsługę i ruszam w dalszą, drogę pieszo.

Otacza mnie cisza leśna, nie przerywana nawet świergotem ptaków, które odbywają zapewne siestę popołudniową. Droga wiję się wężowato pod górę. Siadam i kręcę

papierosa. Cisza sprzyja rozmyśleniom. Nie są one zbyt wesołe. Uparta, uprzykrzona kuma-troska, zaprawiona tęsknotą i nostalgią ściga mnie i tutaj.

Wstaję i idę dalej. Z daleka widnieją budynki gałkowskie, w której mieszkają moi rodacy. Dość mają własnych smutnych myśli w tej leśnej monotonii. Trzeba twarz ubrać w uśmiech i wydobyć na wierzch słowa weselsze...

BREGENC-MAJOR

Obozowi rzemieślnicy

Przykre i dość ciężkie były początki zagospodarowania się nas w obiektach przeznaczonych na obozy internowanych. Lecz Polak zaklimatyzował się szybko, zorientował się w sytuacji, zbratał z otoczeniem i jakoś do obecnej pory ten tułaczy żywot pędzi. Naturalnie trzeba było w pierwszej chwili przystąpić do uzupełnienia inwentarza kwaterunkowego, a więc: budowa prycz, piętrowych lub parterowych, wykonanie ławek, stołów, słowem wypełnić czas, no i coś zarobić, bo z 20-stu fillerów dziennego żołdu trudno było (obecnie 40 fill.) zaspokoić wszelkie osobiste potrzeby.

To też po wykonaniu najkonieczniejszych sprzętów dla ogólnego użytku obozu rzuciła się wiara na różne rzemiosła a mimo braku odpowiednich narzędzi z rąk przygodnych rzemieślników wychodziły dosłownie piękne przedmioty.

I tak jeden z naszych obozowiczów posługując się li tylko szczyrykiem zrobił wiele sztuk, pamiątek w formie małych pomniczków ze zwykłej kości wołowej. Ozdobił je wizerunkiem marszałka Piłsudskiego z odpowiednim napisem lub też herbem państwa węgierskiego, a na górze usadowił naszego orła o rozpostartych skrzydłach. Kilka takich sztuk wysłał obóz na wystawę rzemiosł wyrobu polskiego do Budapesztu.

Inny znów z drzewa topolowego wykonał piękne skrzypce, drugi mandolinę i znów za narzędzia służył szczyryk.

Jeden z inżynierów rolników wykonał przepiękne szachy z drzewa orzechowego. Z braku kart do gry i odpowiedniej gotówki na ich zakup jeden z naszych młodych i odpowiednio utalentowanych podchorążych sporządził sam karty do gry przy czym głowy królów to wizerunki naszych historycznych postaci.

Było kilku takich, którzy z włosia końskiego wyrabiali pieścionki, łańcuszki do zegarków, branzoletki i to dawało im dość ładny dochód w owym czasie, a tych co to rzucili się na robotę drobnostolarską, wykonywując kolegom walizki lub kasetki na przybory toaletowe, małe pudełeczka na tytoń lub papierosy, rameczki do fotografii i t.p.to miał i ma obóz wielu. Inni znów rzucili się na wybór szczotek, z których kilka można było ostatnio oglądać na wystawie w Budapeszcie.

Wyrób pantofli z drzewa, damskich, dzieciennych i męskich w różnych fasonach kwitli i kwitnie w obozie. Również pantofle z liści kasztanów i kukurydzy były masowo w obozie wyrabiane przynosząc wykonawcom ładny dochód.

Cerowanie skarpetek przeszło najśmielsze oczekiwania w ich prawdziwie misternym wykonaniu. Mało która z naszych najlepszych żon czy matek potrafi tak pięknie cerować, jak to niektórzy czynią w naszym obozie.

Jest również w naszym obozie dużo przygodnych rzemieślników metalowych, wyrabiających przeróżne noże kuchenne, specjalnie do szynki, kiełbas i t. p., dalej oprawy brzytw, naprawy wszelkiego drobiazgu jak zapalniczek i scyzoryków, kwitnie wyrób pierścionków z orzełkiem, a jeden z metalowców wykonał cały szereg gwiazdek oficerskich 5-cio ramiennych z naszych 10—20-tu groszowych monet.

Cech introligatorski jest również odpowiednio reprezentowany. Wyrabiają piękne albumy, pamiętniki, nie mówiąc już o ładnej oprawie książek wszelkiej wielkości, a już domorosłych szewców i krawców posiadał obóz bardzo wielu. Znany jest wypadek, że jeden z podchorążych, urzędnik skarbowy z zawodu, zgłosił się do pracy w warsztacie krawieckim i w tej pracy nie ustępował fachowcom.

Znajdzie się również zegarmistrz, posiadający swój warsztat choć bardzo skąpo zaopatrzone w narzędzia. Mimo to jednak wiele zegarków już naprawił a również innych precyzyjnych przedmiotów jak pióra wieczne i t. p.

Są również i przygodni dekoratorzy posiadający dużo smaku i artyzmu.

Tak to w potrzebie znaleźli się przygodni rzemieślnicy, którzy jakkolwiek bez fachowego wykształcenia prawdziwym fachowcom nie tylko dotrzymują miejsca, ale ich czasem w niektórych wypadkach przewyższają.

KOMUNIKATY

Starsi Obozów Wojskowych

Od półtora roku Przedstawicielstwo czyniło starania o uregulowanie sprawy ubezpieczeń społecznych, pracujących żołnierzy i po pokonaniu formalnych trudności w różnych instytucjach ubezpieczeniowych wydało niniejsze zarządzenie.

Po porozumieniu się z Węg. Pol. Komitetem, który prowadzi referat ubezpieczeń społecznych, z którego fachowej pomocy w tym zakresie Przedstawicielstwo będzie korzystał, zawiadamiam, że:

Ubezpieczeniu podlegają wszyscy zatrudnieni w pracach najemnych:

1. w przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych,
2. na roli w gospodarstwach mniejszych i majątkach ziemskich,
3. w gospodarstwach domowych w miastach i wsi w charakterze kucharzy, lokaj, stangretów i szoferów.

Żołnierze zatrudnieni w pracach dla wojska, jak np. na poligonie, cmentarzach wojskowych, jak również obozach jako obsługa komend węgierskich

i obsługa obozów polskich — z ubezpieczeń nie korzystają.

Od chwili otrzymania niniejszego okólnika Starsi Obozów wspólnie z lekarzem obowiązani są zawiadamiać Przedstawicielstwo o każdym nieszczęśliwym wypadku. Zgłoszenie należy czynić według załączonego wzoru.

Należy również zgłosić nieszczęśliwe wypadki, które miały miejsce w ciągu całego czasu zatrudnienia z zaznaczeniem w każdym wypadku czy robiono starania o leczenie, zasiłki pieniężne i rentę wypadkową w instytucjach ubezpieczeń społecznych i jaki wynik tych starań.

Pożądanym jest również poinformowanie, czy poszkodowany otrzymał odszkodowanie od pracodawcy i w jakiej wysokości.

W niedługim czasie ukaże się broszura o ubezpieczeniach, która będzie rozesłana do wszystkich obozów i ośrodków pracy.

Wszelkie zapytania należy kierować do Przedstawicielstwa. Odpowiedzi również będą udzielane przez Przedstawicielstwo.

Okólnik niniejszy podać do wiadomości wszystkich ośrodków pracy.

Przedstawiciel Polskich Żołnierzy
Internowanych w Królestwie Węgier
(Inż. Król Aleksander ppłk.)

Oboz

W z ó r.

ZGŁOSZENIE O NIESZCZĘŚLIWYM WYPADKU

1. Nazwisko i imię,
2. Data urodzenia,
3. Stan rodzinny (wymienić imiona żony i dzieci)
4. Adres rodziny
5. Miejsce zamieszkania żołnierza (przynależność do obozu),
6. Zawód,
7. Nazwa (nazwisko) pracodawcy, jego adres i miejsce
8. Rodzaj pracy,
9. Data rozpoczęcia pracy,
10. Data wypadku,
11. Rodzaj i wysokość wynagrodzenia,
12. W jakiej instytucji był ubezpieczony,
13. Dokładny opis wypadku i okaleczenia,
14. Jak długo przewidywane jest leczenie,
15. Gdzie znajduje się poszkodowany (wymienić nazwę i adres szpitala lub inny adres),
16. Data zgonu i miejsce pogrzebania,
17. Czy robiono starania o zasiłek i rentę i w jakich instytucjach ubezpieczeniowych,
18. Jaki jest wynik czynionych starań, w szczególności, czy poszkodowany otrzymał odszkodowanie, od kogo i w jakiej wysokości.

Data:

Podpis lekarza: Podpis Komendanta Obozu: